

Ks. MARIAN MORAWSKI SI

PROFESOR UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO W KRAKOWIE

RECENZJA

BEZ DOGMATU, HENRYKA SIENKIEWICZA



KRAKÓW 2019

www.ultramontes.pl

PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

Z piśmiennictwa krajowego

Bez dogmatu, Henryka Sienkiewicza

Ks. MARIAN MORAWSKI SI

PROFESOR UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO W KRAKOWIE

Po ogromnym powodzeniu na polu powieści historycznej, po owacjach bezprzykładnych – do których i nasz *Przegląd* swą różdżkę wawrzynu dorzucił (1) – zapragnął twórca Jaremy Wiśniowieckiego i Podbięty skusić fortunę w szrankach nowożytnej powieści obyczajowej. Formę obrał pamiętnika, pozwalającą ciągle tajniki duszy roztaczać. Za tło wziął wielki świat: ród szlachezny, pański dostatek, wychowanie i otoczenie wykwintne. Myśl przewodnia: iż bez dogmatu, czyli bez przekonań, życie marnieć musi – prawdziwa i podniosła. Przy tym wszystkim słuchacze – jak Polska długa i szeroka – z zaciekawieniem i szczerą życzliwością nadstawiali ucha. Wszystko niby jak najlepiej się składało... Jakżeż się powiodło opowiadanie?

Pierwsze felietony rozchwytywano. Wkrótce pojawiać się zaczęło rozczarowanie – tu i ówdzie wzburzenie: zakazywano czytać tej powieści w kółkach rodzinnych. Jednak przez cały pierwszy tom jeszcze zwarty zastęp zwolenników jej bronił. Podnoszono moralną jej tendencję; przytaczano z uwielbieniem śliczne miejsca i trafne społeczne spostrzeżenia; chwalono w autorze wielką znajomość serca ludzkiego; młodzi dekadenci krakowscy mówili z chępliwością: "Ten Płoszowski to ja! Sienkiewicz wyjął mi to wszystko żywcem z duszy!".

W ciągu drugiego tomu dezercje poczęły przerzedzać szeregi wiernych: narzekano na jednostajność, na ciasnotę ram; mówiono – o zgrozo! – że Sienkiewicz nudzi!... Podczas trzeciego tomu, z wielbicieli już tylko *rari nantes!*...

(a). A zakończenie – choć logicznie wypływało z założenia – zgniewało szeroką publiczność. Jedni upatrywali w tym jakieś usprawiedliwienie samobójstwa; drudzy coś nieodpowiedniego miękkiemu charakterowi bohatera; wiele głosów wyrażało żal, że Anielka nie nawróciła Płoszowskiego. Pewien młody pisarz przyniósł mi do redakcji recenzję, z werwą napisaną, w której wytykał osobie Płoszowskiego brak wartości moralnej i ubolewał, że twórca bohaterских figur z "Ogniem i mieczem" tak lichą postać skreślił.

Jest w tym wszystkim oczywiście wiele nieporozumienia między autorem a publicznością. Autor, lub ktoś z jego wielbicieli, może powie, że dla takiej publiczności nie warto pisać. Ale będziemy się starali zbadać powody tych nieporozumień i wrażeń, jakie społeczeństwo nasze odniosło – i zobaczymy, czy sztukmistrz nie dał im jakiego powodu.

A najprzód: czy dobrze obrany temat?

Michał Anioł był rzeźbiarzem, malarzem, architektem, poetą, i jeszcze wiele innych rzeczy robił, a we wszystkich był mistrzem. Ale czyż to powinno się odbierać tym, którzy w jednej sztuce są mistrzami? Michał Anioł – jak dowodzi autor nieśmiertelnych "Wieczorów Florenckich" – był nienormalnym w dziejach sztuki zjawiskiem, bez przodków i bez potomstwa. Regułą zaś sztuki i natury ludzkiej jest, że malarz jest malarzem, a nie rzeźbiarzem, a rzeźbiarz nie architektem. To są odrębne formy piękna, z których każda, im więcej się w duszy mistrza rozwija i doskonali, tym bardziej go pochłania, przywłaszcza sobie, tym silniej swe odrębne piętno na nim wyciska. Dyletant, który tylko odbiera wrażenia, może być łatwo wszechstronny w sztuce, – mistrz, który tworzy, musi być w czymś jednym skupiony. On cały jest organem ludzkości do wytworzenia jakiegoś piękna, a biologia nas uczy, że im doskonalszy organizm, tym więcej wyspecjalizowane organa posiada. Jeżeli taki mistrz czuje popęd do tworzenia w innych sferach piękna – jest to halucynacja, którą mu sprawia poczucie własnej siły – ale ta siła jest nie do tego, i ta pokusa ciągnie jego twórczość do zguby. Co powiedziałem o różnych sztukach (mając na myśli nie samego p. Sienkiewicza) – to się odnosi także do pojedynczych rodzajów w obrębie jednej sztuki: Jest to dalszy ciąg tego samego rozgałęzienia artystycznej twórczości.

I cóż się stało? Mistrz powieści historycznej, który poruszał do głębi cały naród – jak to prześlicznie opisał p. Tarnowski – pozazdrościł laurów poźółkłych Maupassantowi i Bourgetowi; przyjął od ostatniego nie tylko formę pamiętnika, ale manierę ciągłej analizy własnych uczuć; przejął myśl tej dwoistości podmiotu: jednego "ja", które działa i żyje, – drugiego, które mu się przypatruje ze sceptycznym uśmiechem i krytykuje to działanie. I stało się, co było do przewidzenia: Sienkiewicz, mistrz wyższego rzędu, zdolny jednym machnięciem swego rycerskiego pióra trzem Bourgetom głowę uciąć – znajduje się na tej arenie niższym od Bourgeta; nie dorównywa mu w podglądaniu małości i słabostek brzydkiej duszy, w odkrywaniu tajnych związków między psychologicznymi stanami, wywołanymi nie siłą logiki, ale newrozy. Nie jest dosyć obyty z tą sferą, ani dosyć odczytany z tą całą literaturą patologiczno-fizjologiczno-psychologiczną. Mówi on wiele o nerwach, o popędach... ale czuć, że jest tu w obcej dziedzinie, że ze słyszanego kombinuje. Powiedziałbym, że Sienkiewicz ma duszę zbyt prostą i zdrową, zbyt szlachetną i sarmacką, aby się uganiać z tymi duszami skomplikowanymi, wyrosłymi na gruncie tej przejrzałej kultury, która czuje swój marazm, i sama się nazywa *décadante* i *fin de siècle*.

Co więcej, powiem, że ten wielki, "wyrafinowany" świat, wystrojony sztuką i wysłany próżnowaniem, nie jest tłem, dla Sienkiewicza odpowiednim. On go nie umie tak wiernie malować, jak maluje Dzikie Pola lub obozy kozaczyzny. Kiedy szkicuje np. zaraz w początku, jakby na okaz, trzy warstwy świata paryskiego, to wydaje się zrobione z daleka, jak opis podróży podług geografii. To samo odnosimy wrażenie, kiedy nam mówi o towarzystwie rzymskim. Kiedy wspomina o sztuce, to nie tylko skąpo, ale i mglisto. Zamiast ciągle mówić o sobie, że jest tak wyrafinowanym, tak wysoko artystycznie wykształconym, powinien by ten Płoszowski pozwolić nam to odgadnąć, pokazać się takim, mówiąc o sztuce, o literaturze powszechnej, o najnowszych zagadnieniach myśli, tak jak mówi taki znawca. – Inaczej, lepiej było inne tło obrać (2).

Forma pamiętnika dla własnego użytku pisanego, a więc wiecznego monologu, jest też – moim zdaniem – nieszczęśliwą. Krępuje ona widocznie talent autora, ścieśnia bardzo scenę; a że ciągnie się aż przez trzy tomy, więc nieuchronnie nuży. Najpiękniejsza dolina, która nas w pierwszej chwili zachwycać będzie, jeżeli jest ze wszech stron zamknięta bliskimi górami, po paru dniach pobytu wyda nam się ciasną i męczącą. Bourget w "Uczniu" ujął przynajmniej swój

pamiętnik w ramy innych wypadków; pamiętnik u niego nie zajmuje więcej, jak pół tomu – a jeszcze jest za długi.

W naszym przypadku długość ta zdaje nam się niekoniecznie z góry zamierzona, ale może i tym spowodowana, że autor pisał w miarę, jak go druk w gazetach doganiał. Jest to śmiały sposób tworzenia w sztuce! – który dowodzi zapewne niepospolitej zdolności sztukmistrza, ale niekoniecznie na korzyść dzieła sztuki wychodzi. Michał Anioł wprawdzie – (wiecznie ten Michał Anioł!) – porywał się czasem do wykuwania swych myśli z marmuru, bez uprzedniej kompozycji z gliny. Ale historia dodaje, że nieraz bryłę marmuru zepsuł i na nowo zaczynać musiał. P. Sienkiewicz (o ile z samych powieści sądzić możemy) już w pisaniu "Ogniem i mieczem", z przyczyn zapewne nieprzewidzianych, dognany został drukiem; ale wtedy, wdrożony wyborym początkiem, urokiem przedmiotu porwany, podniecony niesłychanym publiczności udziałem, dojechał tryumfalnie – prawie aż do końca. Ten nadzwyczajny sukces – który do wyjątkowych zjawisk w literaturze zapisać należało – ośmielił autora do pisania w podobny sposób następnych powieści: "Potopu" i "Wołodyjowskiego". Ale tu już zamiast *crescendo* szło się, od Częstochowy, a jeszcze bardziej w "Wołodyjowskim", *decrecendo*. Mieliśmy jeszcze raz po raz pierwszorzędną piękność, zadrgnęliśmy jeszcze nieraz na odgłos niezrównanej bojowej trąbki. Ale wątek snuł się luźno, rozwlekle, nawiązywał się sztuczkami: wkradały się części słabsze, nie licujące z resztą – któż może być każdego dnia równie do pisania nastrojonym? – i złożyła się całość, nie dość artystycznie zbudowana. Nareszcie w "Bez dogmatu" zdawało się nam, jakoby autor na chybił trafił kołował i zawracał, aż niespodzianie zrobił finał – nie wiadomo, czemu raczej po III, niż po II lub po IV tomie.

Są przy tym wszystkim błyski Sienkiewiczowskie w tej powieści, są trafne, czasem głębsze z życia spostrzeżenia, wypowiedzenia dosadne i wytworne, postacie niektóre, jak: Śniatyńskiego, Laury, Kromnickiego, dwóch ciotek, Klary, bardzo dobrze odrysowane. Sama Anielka, choć zbyt bierna może i zbyt w obłoczku, jest przecież bardzo miła i swojska. Ale trzeba by więcej akcji w tej powieści, trzeba by wyraźniejszego pochodzenia naprzód, jakiegoś *crescendo* dramatyczności, jeśli nie w czynach, to przynajmniej w sytuacjach psychologicznych, aby doprowadzić naturalnie do tragicznego rozegrania. A tego wszystkiego brak, w części z powodu tego pisania równocześnie z drukiem, w części z przyczyny tej niewygodnej formy pamiętnikowej.

Ale nie tknęliśmy jeszcze głównej rzeczy, tj. samej postaci Płoszowskiego. Od pierwszej kartki powieści i z samego tytułu było widocznym, że Płoszowski miał być okazem zgubności braku zasad w życiu: a więc, że musiał być bez wartości moralnej, postępować chwiejnie, często brzydsko i przewrotnie, a w końcu zginąć marnie. I takim też Płoszowski jest rzeczywiście. Skądże się więc stało, że publiczność czytająca tak rozmaicie go pojęła? czemu pragnęła go mieć lepszym, niż był? czemu żałowała jego nędznego zgonu? Dlatego po prostu, że nikt inny, tylko Płoszowski o sobie mówi: więc, chcąc nie chcąc, korzystnie się przedstawia, nędzoty i występki swoje wymawia; dlatego jeszcze, że analizuje swe uczucia: więc tłumaczy, więc składa winę na nerwy, na dziedziczne instynkta, na atmosferę społeczną, na wszystko prócz siebie – i to z takim aparatem uczoności, że niejednemu czytelnikowi imponuje, a prawie wszystkim choć cokolwiek oczy zamydla. Nawet Bourget nie uniknął tego błędu: czytając "Ucznia", zostałem z wrażeniem, że tą swoją szkaradną analizą obmył się, choć do połowy, ze swoich brudów. Przy tym te teorie, rzekomo naukowe, służące do usprawiedliwienia najgorszych popędów i czynów, te wycieczki przeciwko wolnej woli, przeciwko podstawom prawa etycznego, a w szczególności przeciw nietykalności małżeństwa – choć oczywiście nie są wyrazem myśli autora – przedstawione są przez Płoszowskiego (jak i przez "Ucznia") z taką siłą, że wielu czytelnikom i czytelniczkom mogą trafić – i rzeczywiście trafiają do przekonania. A nie naprawia dosyć tego wpływu katastrofa końcowa, którą autor cały sposób myślenia i postępowania Płoszowskiego karze i potępia: bo, przypuściwszy nawet, że każdy przeczyta do końca, nie każdy jednak uzna taki koniec za konieczne następstwo takich przesłanek. Rozumowania Płoszowskiego są rozumowaniami, a fakt jego samobójstwa nie jest faktem, tylko autora pomysłem.

Z tego względu "Bez dogmatu", zarówno jak "Uczeń", są utworami moralnie niebezpiecznymi, choć ogólna tendencja obu tych powieści jest najmoralniejsza. Przy tej sposobności powiemy, że podzielamy zdanie tych, co zarzucają niektórym ustępom z "Bez dogmatu" realizm zbyt dekolitowany. Prawda, że taki Płoszowski, pisząc pamiętnik sam dla siebie, nie inaczej by rzeczy nazywał i nie inaczej by opisywał takowe; ale gdyby tenże Płoszowski był przewidział, że jego pamiętnik dostanie się do druku, i to jeszcze w odcinkach gazet konserwatywnych, – to z pewnością byłby niejedno w bawełnę owinął.

Dodam jeszcze, że niezależnie od wspomnianego wyżej uniewinniania siebie, Płoszowski już dlatego samego bałamuci czytelników, że stoi na pierwszym planie sceny, i to przez bardzo długi czas. Z tej sytuacji wynika, że czytelnik, wciąż nim zajęty, mimo woli się nim interesuje i znajduje w nim sympatyczne strony. Co więcej, sam autor, który chce go czernić, który usiłuje na nim pokazać, do jakiej brzydoty moralnej brak dogmatu doprowadza – sam autor, mimo woli o tym zapomina i raz po raz go pieści, uwydatnia w nim różne szlachetne popędy, delikatności uczucia; w końcu, zamiast przedstawiać go coraz nędzniejszym i gorszym, przedstawia go, wbrew logicznemu kierunkowi powieści, coraz mniej złym i sympatyczniejszym. Stąd powstaje postać Płoszowskiego bałamucąca – wstrętna, a jednak urocza – niepokojąca serce i zmysł moralny. I cóż dziwnego, że publiczność nie wiedziała co począć z tym Płoszowskim, i tak rozmaite i sprzeczne względem niego zajęła stanowiska?

Takie jest ogólne prawidło sztuki, na moralnym i estetycznym uczuciu człowieka oparte: że postacie brzydkie, przewrotne, mające wstręt i pogardę publiki na siebie ściągnąć, zajmować powinny w ogóle drugorzędne miejsca i drugi plan na widowni sztuki, gdzie służyć mają za kontrast (*comme repoussoir*) dla uwydatniania lepszych. W takim miejscu mogą one wielce się przyczynić do moralnego i estetycznego wrażenia – jak to widzimy u Dickensa i tylu innych mistrzów; wysunięte zaś i utrzymane zbyt długo na pierwszym miejscu, najprzód obrażają uczucie, a w końcu je zamącają.

Wreszcie stawiam sobie pytanie: ile warte jest to całe dowodzenie moralnej tezy autora za pomocą życia i śmierci Płoszowskiego? W "Uczniu" Bourgeta znajduję dowód tezy: że materialistyczne doktryny wpływają rozkładowo na charakter i życie: bo pokazuje mi się między jednym a drugim ścisły logiczny związek. I dlatego, kiedy pewni literaci z przeciwnym zdaniem wystąpili, mógł Brunetièrre w klasycznej recenzji "Ucznia" pobić ich na głowę. W "Bez dogmatu" demonstracja byłaby równie silną, gdybym w postępowaniu Płoszowskiego mógł widzieć logiczną, a przynajmniej jakkolwiek unormowaną konsekwencję; wówczas musiałbym sobie powiedzieć że z takich danych w założeniu życiowym takie wypływają następstwa. Ale tu o tym mowy być nie może, bo Płoszowski jest wcieloną niekonsekwencją; jego charakter niczym nie jest, tylko newrozą. Jak Heglowi zarzucono, że z jego "próżnego bytu", z którego on całą filozofię wysnuwa, istotnie albo nic nie wynika, albo wszystko

co kto chce, – tak o Płoszowskim powiedzieć można, że w każdej danej sytuacji może albo nic nie zrobić, albo co kto chce: pójść w ogień za Anielką, albo ją (dla choroby) porzucić, z Kromnickim się bić, albo go do sprzedania żony kusić, podłość albo najszlachetniejszy czyn wykonać. Nie przeczę temu, że taki Płoszowski jest możliwy, ale twierdzę, że on się nie nadaje do tego, żeby na nim jakkolwiek konsekwencję wykazać.

Bądź co bądź, mimo tych wszystkich ujemnych stron, dzieło p. Sienkiewicza ma moralną wartość: bo moralna idea, w niej zawarta, jest głęboką prawdą, i pomimo usterek w jej przeprowadzeniu sama na wierzch wypływa i w oczy bije. Co więcej, ta moralna idea jest żywotną, aktualną... Nie tylko we Francji jest mnóstwo "Uczniów" – jak Bourget ze łzami uznaje w swej patriotycznej przedmowie – ale i u nas jest wielu Płoszowskich, i to nie tylko, jak bohater z "Bez dogmatu", w sferach "przerafinowanych" i opływających w dostatki – te sfery są w ogóle nieliczne w Polsce – ale i w sferach średnich, umysłowo pracujących, gdzie też często rak sceptycyzmu zgryzł żywotne siły ducha i zostawił próżnię, chwiejność i niemoc.

Czy Sienkiewicz zamierzał zrobić zestawienie, nie wiem; w każdym razie ono uderza: po Skrzetuskich, Kmicicach, Wołodyjowskich – potomek ich u schyłku XIX w.: Płoszowski. Oni krew przelewali w bojach, i podźwignęli Polskę z jej pierwszego upadku za Jana Kazimierza – ten, sam do siebie strzela... Szczęściem, że naród nie składa się z Płoszowskich.

Kończąc, sami siebie ze zdziwieniem pytamy: jakeśmy się odważyli taką krytykę o dziele Sienkiewicza napisać? Odważyliśmy się – bo szczerą krytyką każdemu wybitniejszemu autorowi się należy; krzywdę się robi autorom, którym się jej odmawia. Dwa sposoby są u nas podcinania skrzydeł duchom, ponad zwykły poziom się wznoszącym: jeden zależy na krytyce zawziętej, gorzkiej, nieubłaganej, która przygnębia i zadołowuje; drugi na chwalebnej i admiracji bez zastrzeżeń, narzucającej się publiczności, jak dogmat, która pozbawia artystę potrzebnego odbicia do refleksji, i nie daje mu nawet wysłuchać echa własnych pieśni. Co z dwojga jest dla wielkich talentów szkodliwszym – trudno doprawdy powiedzieć.

Odważyliśmy się – dlatego właśnie, że mamy wielkie o mistrzostwie Sienkiewicza pojęcie; zapomnieć nie możemy tych uczt duchowych, jakie nam

sprawił, tego pokrzepienia, które w dusze nasze wlewał, właśnie w chwili, kiedy nasz widnokrąg czarnymi zaciągał się chmurami i wszystkie siły sprzysięgały się, aby nas pognębić. – I dlatego mniejsze nawet usterki, które u innych pisarzy ani by uwagi naszej nie zwróciły, u niego nam są przykre; i dlatego tak nam żal, że z własnego zeszedł terenu – i zawiesił gęśl, w której kryje się jeszcze niewątpliwie wiele cudnych pieśni do wygrania. (b)

Ks. M. Morawski

Artykuł powyższy pierwotnie ukazał się w czasopiśmie: "Przegląd Powszechny", Tom XXVIII. (Październik, Listopad, Grudzień 1890). Kraków 1890, ss. 433-440. (c)

(Pisownię i słownictwo nieznacznie uwspółcześniono).

Przypisy:

(1) Zob. *Przegląd Powszechny*, r. 1884, t. II, str. 410; t. III, str. 112.

(2) Udawały się wprawdzie znakomicie p. Sienkiewiczowi nowele z życia ludowego, ale miał w nich właśnie do czynienia z duszami prostymi. Nie odsądzamy więc w ogóle jego talentu od powieści obyczajowej, ale tylko to tło zbyt wykwintnego świata i ta analiza dusz skomplikowanych zdają nam się jego talentowi wcale nie odpowiadać.

(a) "**Apparent rari nantes in gurgite vasto** – łac. dosł. ukazują się nieliczni pływacy na topieli obszernej = wśród powszechnego upadku (moralnego, umysłowego lub materialnego) albo wśród pustek zdarzają się nieliczne wyjątki, okazy". – Michała Arcta *Słownik wyrazów obcych*. Warszawa 1933, s. 15.

(b) "Ujął ją jeszcze Mistrz w swoje dłonie. A wyśpiewał na niej dwie wielkie pieśni: światu całemu – *Quo vadis*; Ojczyźnie – *Krzyżaków*". – Ks. Józef Tuszwowski SI, *O. Marian Morawski T. J. (1845 – 1901)*. Kraków 1932, s. 255.

(c) Por. 1) Ks. Marian Morawski SI, a) [Filozofia i jej zadanie. \(Wydanie trzecie\)](#). b) [Kilka słów o książce "Filozofia i jej zadanie". \(Polemika z ks. Stefanem Pawlickim CR\)](#). c) ["Spowiedź" Lwa Tolstoja](#). d) ["Wyznania" liberala](#). e) [Podpieracz katolicyzmu](#). f) [Klasycyzm w szkołach średnich](#). g) [U stóp Sfinksa](#). h) [Rzym – Koloseum. \(Wrażenia z podróży\)](#). i) [Narodowość wobec filozofii i wobec chrystianizmu](#). j) [O ofierze Serca Jezusowego w Najświętszym Sakramencie](#). k) [O nabożeństwie do Najświętszego Serca Jezusowego w stosunku do dogmatu i kultu katolickiego](#). l) [Dziewięć nauk o Sercu Jezusowym, jako Sercu Kościoła](#). m) [O Kościele jako znaku, któremu się sprzeciwiają](#). n) [Świętych Obcowanie. Część pierwsza: Komunia między duszami](#). o) [Wieczory nad Lemanem. Co robić](#). p) [Słowo prawdy](#). q) [Asemityzm. Kwestia żydowska wobec chrześcijańskiej etyki](#). r) [Dogmat łaski. 19 wykładów o porządku nadprzyrodzonym](#).

- 2) Ks. Władysław Michał Dębicki, a) *Albert Stöckl (historyk filozofii i apologeta)*. b) *Wielkie bankructwo umysłowe. Rzecz o nowoczesnym skrajnym sceptycyzmie naukowo-filozoficznym*. c) *Wariacko-zbójecka filozofia (Fr. Nietzsche)*. d) *Filozofia nicości. Rzecz o istocie buddyzmu*. e) *Anioł upadły. Lamennais w oświeceniu najnowszym*.
- 3) Ks. Antoni Martinet, *Filozofia katechizmu katolickiego*. a) *Religia katolicka obdarza swoich wyznawców największym dobrem w tym życiu*. b) *Dwa środki ważne, za pomocą których można położyć koniec wszystkim zarzutom przeciw religii katolickiej*.
- 4) Ks. René-Marie de la Broise SI, *Religia i religie*.
- 5) Ks. J. V. Bainvel SI, *Dogmat i myśl katolicka*.
- 6) Maryan, *Recenzja "Obcych Żywiołów" Aleksandra hr. Fredry*.
- 7) B., *Recenzja "Lalki" Bolesława Prusa*.
- 8) Józef Marian Świącicki, *Miłośnicy "głowy najdroższej" w "Quo vadis"*.
- (Przypisy literowe od red. *Ultra montes*).



([HTM](#))

© *Ultra montes* (www.ultramontes.pl)

Cracovia MMXIX, Kraków 2019